PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 46. Kraków, 18 listopada 1910 r. Rok XIII.

BOLESŁAW LIMANOWSKI.

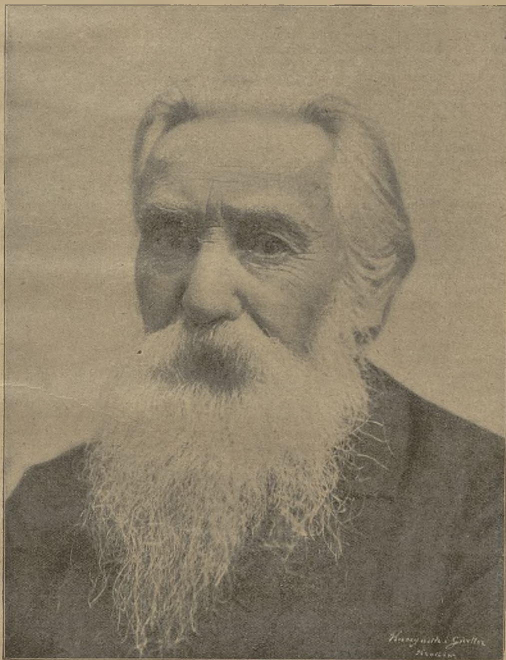
Niezwykłe święto obchodzić będzie proletaryat polski w niedzielę dnia 20 listopada w Krakowie. Święto, urządzone ku czci Bolesława Limanowskiego.

Socyaliści, stronnictwo walczące o polepszenie bytu mas ludu pracującego, tych mas, które wydają z siebie bezustannie gromady wielkich, nieznanych nikomu, cichych bohaterów, nie mają wielkiego pochopu do wychwalania jednostek, jak to czynią inne stronnictwa, reklamujące co tydzień jakiegoś bohatera z pomiędzy siebie. Nie mają socyaliści na porządku dziennym swych prac częstych jubileuszów. Ale taka wyjątkowa chwila niecodzienna nadeszła w bieżącym miesiącu.

Oto oczy całego ludu polskiego, uświadomionych robotników z wsi i miasta, skierują się ku wzniosłej, szlachetnej postaci sędziwego starca, organizacye socyalistyczne wszystkich trzech zaborów skupią się w jednym wspólnym a głębokim hołdzie przed swym ojcem duchowym, Bolesławem Limanowskim.

Któż jest ten 75-letni starzec o zbielałym od starości i tułaczki włosie, choć o ruchach żywych i krzepkich, a głosie drgającym młodzieńczo?

To przodownik i patron socyalistycznych szeregów Polski! Dziwne a ciężkie były losy tego człowieka. Urodzony w r. 1835 na najdalszych kresach północnych dawnej Rzeczypospolitej polskiej, w Inflantach, kształcił się na lekarza na uniwersytecie rosyjskim w Moskwie, potem w Dorpacie, równocześnie nasłuchując pilnie, co wrzało w Polsce. gdzie właśnie wszystko młodsze i gorętsze przygotowywało się do powstania przeciwko Rosyi. Limanowski rzuca studya, aby poświęcić się wyłącznie pracy rewolucyjnej, ćwiczy się umyślnie w wojskowości w Paryżu, a potem stwarza na Litwie tajną organizacyę powstańczą. Za pierwszem jednak wystąpieniem tej organizacyi w r. 1861, bardzo nawet niewinnem, bo odśpiewano tylko w kościele hymn „Boże coś Polskę“, policya rosyjska aresztowała przywódców ruchu, przedewszystkiem, oczywiście, Limanowskiego, za co spotkało go ośmioletnie wygnanie w najzimniejsze okolice Północy, nad samo morze Białe. Po powrocie z wygnania Limanowski poznał się bliżej z zasadami socyalizmu, które czerpał z pism wielkiego agitatora niemieckiego, Lassalla i postanowił dla szerzenia tej idei wśród robotników wdziać bluzę robotniczą, wstąpił więc jako prosty robotnik do fabryki wyrobów żelaznych w Warszawie. Po kilku miesiącach przeniósł się do Lwowa i tutaj słowem i piórem starał się pobudzić lud pracujący, by się zorganizował i pod sztandarem socyalistycznym stanął do walki z krzywdzicielami. Wówczas to w roku 1871 wydał pierwszą polską broszurkę robotniczą w duchu socyalistycznym p. t. „O kwestyi robotniczej“. Zwolna zaczęła się koło niego skupiać gromadka robotników i inteligentów, którzy zostali przezeń zjednani dla nowej idei. Pod jego to wpływem zostawał między innymi poeta Bolesław Czerwieński, niezapomniany twórca hymnu robotniczego, pieśni „Czerwony Sztandar“.



Nie uszła ta praca szpiegowskiego oka policyi, która go też, jako „obcokrajowca“ w r. 1878 wydaliła z Galicyi. Z żalem żegnali robotnicy lwowscy wydalonego, jako „przyjaciela a zarazem troskliwego i dobrego ojca“. On zaś poszedł na tułaczkę.

Przebywał częścią w Szwajcaryi, częścią w Paryżu, zarabiając na życie jako fotograf, potem jako korektor w drukarni, wreszcie jako skromny urzędnik asekuracyjny. Mimo wszelkich kłopotów życiowych nie zapomniało gorące serce wygnańca o biednym, nieuświadomionym robotniku polskim, którego pozostawił w kraju, gnębionym przez niewolę.

Czemże mógł się ubogi tułacz przysłużyć temu ukochanemu ludowi, tak daleko żyjąc od kraju?

Znalazł przecież sposób, znalazł pracę, której poświęcił się gorliwie, a którą swojemu ludowi oddał nieocenioną, olbrzymią, niezapomnianą nigdy przysługę.

Zaczął pisać takie książki, jakich nikt przed nim nie pisał i na-

pisać nie umiał, a które stały się serdeczną pociechą i orężem w walce dla polskiego robotnika i chłopa. Bolesław Limanowski zaczął pisać dzieje stuletnie walk narodu polskiego z najazdem wrogów, dzieje krwawych powstań i rewolucyj, a co dla ludu polskiego jeszcze bliższe: dzieje rozwoju chłopa polskiego i robotnika, losy ich walki o zdobycie świętych praw swoich, jakoteż losy tych mężów, którzy odważyli się wystąpić w obronie ciemiężonego chłopa i robotnika. Słowem — Limanowski opisał historyę rewolucyi i początków socyalizmu na ziemiach polskich. A nie była to rzecz łatwa!

Wróg ludu polskiego, tak obcy jak swój, tak Moskal czy Niemiec jak szlachcic lub ksiądz, dbał o to, aby do wiadomości mas pracujących nie doszła prawda o bohaterskich walkach ich ojców. Wymazano czerwone ślady, znaczone krwią obrońców ludowej sprawy, by w ten sposób osłabić nadzieję i otuchę walczącego chłopa i robotnika o swoje prawa, bo wielką jest otuchą widzieć, że się walczy o sprawę, za którą już gromady szlachetnych dusz przed nami życie oddało, widzieć, że się miało w swej walce poprzedników mężnych, zacnych i światłych.

Bolesław Limanowski oddał wszystkie siły swego żywota, aby ludowi ułatwić porachunek z jego wrogami, aby z pod ziemi prawie wyrwać prawdę o naszych ojcach, rewolucyonistach i socyalistach, aby w jasnem świetle okazać wszystkich bohaterów polskiej sprawy ludowej, którzy już od stu lat przeszło, od Kościuszki i Staszica poczynając, wołali głośno przed narodem, że ludowi pracującemu krzywda się dzieje, że poty Polska nie może być cała i wolna, póki do walki o nią nie pójdzie jej najlepszy rycerz: chłop i robotnik, nie ciemny i nędzny, ale czujący się wolnym obywatelem, nie pachołkiem szlachcica i księdza, nie niewolnikiem cudzego pieniądza i zabobonu.

Tak to ów Bolesław Limanowski, dziś siwy jak gołąbek starzec 75-letni, już od lat 50 szuka w przeszłości zachęty dla walczącego ludu polskiego, wyszukuje jakoby metryki krwawego chrztu chłopa i robotnika, otrzymanego w walce o swe prawa i wolność!

Tego socyalistycznego patrona, który dziś zjawił się na ziemi polskiej, w Krakowie, przyjmie uroczyście i z godnością polski robotnik, ochroni go przed wrogami, którzy chcą z tej ziemi polskiej staruszka wypędzić i odda pokłon głęboki temu ojcu swojemu i przodownikowi, który już przed kilkudziesięciu laty, pierwszy w Polsce szedł do ludu pracującego jako przyjaciel i apostoł dobrej nowiny socyalistycznej.

Skonfiskowano!

Śmiertelnicy.

(Ciąg dalszy).

Gdy zostałem aresztowany w r. 1908 zapytałem dokąd mię wiozą. Policya odrzekła: „Politycznych kazano odwozić do cyrkułu N." Mieszkałem daleko od tego cyrkułu, prawie na drugim krańcu miasta. Trzęsąc się z policyantami na dorożce, wiozącej nas przez uśpione ulice, starałem się przypomnieć sobie to, co kiedyś o tej części miasta słyszałem. Dużo mówiono o cyrkule N. Tam właśnie wykonywano wyroki śmierci, wydane przez sąd wojenny; tam w dziedzińcu przed oknami gmachu więziennego — miała się wznosić szubienica gubernialna. Tak opowiadano. Gdy po zapisaniu mego nazwiska w kancelaryi cyrkułowej, dwóch tęgich stójkowych prowadziło mię przez dziedziniec ku jakiemuś parterowemu domkowi, z zakratowanemi oknami, — oglądałem się uważnie na wszystkie strony, spodziewając się ujrzeć ową szubienicę.

Ale w dziedzińcu nie widać było ani słupów, ani żadnych zagłębień w murach, ani haków, ani nic takiego, co możnaby uważać za część składową szubienicy...

Wewnątrz budynku aresztanckiego zobaczyłem dwa duże pokoje i cztery maleńkie, których drzwi wychodziły na wspólny korytarz, okna zaś — na dziedziniec. Na lewo były również dwa małe pokoiki, jeden przeznaczony dla dozorcy, drugi — dla kata. Dozorca stale mieszkał w swoim pokoiku; kat zaś zajmował swój wtedy tylko, gdy go sprowadzano do cyrkułu na „robotę"; pozatem mieszkał stale w więzieniu miejskiem. Tuż obok pokoju kata była duża izba, mogąca pomieścić sześciu, siedmiu ludzi, — ale przy mnie wtłoczono do tej izby piętnastu, może dwudziestu, a mówiono, że niekiedy mieściło się w niej i do trzydziestu.

Dalej za izbą znajdowały się dwie malusieńskie celki, zwane „sekretkami", o oknach starannie i gęsto zakratowanych: tu trzymano więźniów, przywiezionych już na egzekucyę, na śmierć nieodwołalną. Ten szereg komnat różnej wielkości kończył się dużym pokojem, przeznaczonym na dwanaście osób, co nie przeszkadzało pomieścić w nim faktycznie około pięćdziesięciu.

Gdy mię przywieziono do cyrkułu, „sekretki" były próżne. „Ostatni śmiertelnicy" zostali powieszeni na kilka dni przed moim aresztem; nowych „śmiertelników" nie spodziewano się prędko, bo ze wszystkimi skazanymi na ostatniem posiedzeniu sądu wojennego dopiero co się załatwiono. Jednakże kat pomimo iż skończył swoją „robotę", ciągle jeszcze pozostawał w małym pokoiku z lewej strony.

Między więźniami, z którymi spotykałem się w celi wspólnej, byli ludzie najrozmaitsi, znajdowali się tu i członkowie partyj socyalistycznych, i rewolucyjnie nastrojeni robotnicy, i zwyczajni ekspropryatorzy, i głupi, ciemni włościanie, których tu, niewiadomo za co, wtrącono, i najrozmaitsze podejrzane osobistości, zajmujące się na swobodzie zwykłemi kryminalnemi sprawkami. Żyli oni między sobą niezgodnie, sprzeczali się nieustannie, łajali jeden drugiego ordynarnemi wyrazami. Było jednakże wśród nich jedno wspólne, jedno, co zbliżało wszystkich: to — okropieństwo niedawnych egzekucyj. Odbyły się one, jak już wspomniałem, na kilka dni przed moim aresztem; nocy owej stracono pięciu skazańców.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Krwawy mnich z Jasnej Góry.

Wieść o krwawych zbrodniach jasnogórskich pasibrzuchów i darmozjadów była gromem, który zbudził najobojętniejszych i szeroko otworzył im oczy na to, co się naokoło nich dzieje. Nawet najbardziej bogobojne pisma, zaskoczone ogromem zbrodni, potraciły głowy, i z nieoczekiwaną szczerością rozpisały się szeroko o strasznych nadużyciach i bezprawnych łupiestwach, jakich się systematycznie dopuszczały jasnogórskie mnichy. Prawdziwy „dies irae et calamitatis", dzień gniewu i klęski spadł na tych wszystkich, którzy wierzyli głęboko, że za poświęconymi murami — raj i niebo panuje! Lud drgnął i podniósł głowę i począł bacznie nasłuchiwać, co mu mówiły pisma, prawdę głoszące. Dziesiątki tysięcy egzemplarzy pism socyalistycznych: „Naprzodu" i „Głosu", „Prawa Ludu" i „Latarni" w mig rozchwytano, czerpiąc z nich ożywcze zdroje prawdy o tych, których w swej naiwności uważano dotąd za nietykalnych, za świętych. Zbudził się krytycyzm mas, które się przekonały niejako na własnej skórze, iż to, co dotąd głosiły pisma socyalistyczne było prawdą szczerą!

Ale też to niespodziewane zbudzenie się ludu napełniło prawdziwem przerażeniem wszelakich stróżów obecnego nieporządku społecznego! Zobaczyli oni, iż się im cugle z rąk wysuwają, że pokorny dotąd ludek hardo w górę wznosi głowę i — precz się odwraca od klerykalnego jarzma. Więc zaczęto na gwałt trąbić na odwrót i na gwałt — bielić Macocha i jego wspólników! O klasztornym oczajduszy puszczają teraz klerykalne piśmidła niewinne anegdotki, rozpoczęto systematyczną agitacyę, aby odwrócić oczy ludu od prawdziwego zbrodniarza a skierować je na innych! Stara to sztuczka złodzieja, przychwytanego na gorącym uczynku! Tak np. jezuici wydający cuchnące pisemko „Św. Wojciech w obronie prawdy" zgadzają się z socyalistami, aby pędzić — lecz nie darmozjadów klasztornych, ale — żydów i socyalistów! Stary łajdaczyna z „Wieńca i Pszczółki", który swoją splugawioną sutanną wycierał dotychczas przedpokoje wszystkich stronnictw politycznych, twierdzi w 43 numerze swego pisemka, iż zbrodnie jasnogórskich cudzołożców przepowiedziała Ewangielia. Jest bowiem powiedziane u Mateusza 18, iż „Muszą przyjść zgorszenia!" Teraz już Macoch i jego koledzy będą czyści jak dziewice! Rozumiemy też teraz, że ks. Stojałowski, odbierający dzieci od uwiedzionych przez siebie położnic, ten zapewne cytat z Pisma miał na ustach, aby swoje łajdackie wybryki w Kulikowie usprawiedliwić przed kapłańskiem sumieniem.

A Macoch tymczasem siedzi i czeka na wydanie Rosyi. Jest możliwą jednak rzeczą, że drapnie w drodze za przykładem kolegi Załoga, którego do dziś dnia „nie można" odszukać!

A tymczasem zjechał do klasztoru wysłannik rządu Pietrow i nie mógł wyjść z podziwu nad tem, co znalazł w tej „duchownej stolicy Polski".

Przyznaję — mówi p. Pietrow — iż zbytek w celach mnie zdziwił. Każda cela składa się z dwu obszernych pokojów z bogatem umeblowaniem. O zbytkownem życiu braci klasztornej świadczy i obfitość służby w klasztorze: na dziewiętnastu mieszkających obecnie w klasztorze Paulinów jest około 40 służących. Świecki i hulaszczy tryb życia mnichów trwa już oddawna, lecz odkąd mianowicie — tego stwierdzić nie zdołano. Sądzić można, że epoka upadku zasad moralnych w klasztorze postępowała stopniowo i najbujniej rozwinęła się w czasach, gdy do r. 1909 na czele klasztoru stał przeor O. Rejman przez pięć kadencyi trzyletnich. Dobroduszny i sam widocznie lubiący uciechy świeckie, zajęty przyozdabianiem zewnętrznej wspaniałości klasztornej, O. Rejman, który na to jedynie wydał w ostatnich latach około pół miliona rubli, na życie rozwiązłe Paulinów patrzał przez palce.

Na przełożenie nielicznych wiernych klauzurze klasztornej Paulinów, iż rozwiązłego Damazego i jego wspólników należy wypędzić z klasztoru, O. Rejman nie zwracał uwagi. A w klasztorze szerzył się rozkład...

Jednym z najważniejszych wyników rewizyi Pietrowa jest stwierdzenie, iż księgi dochodów i rozchodów nie są w porządku. W księgach znaleziono podskrobania i poprawki. Licznych sum nie wcią-

gnięto zupełnie w rubrykach przychodów. W zapiskach zakrystyana znaleziono wydatek rb. 13.000, nie wciągnięty do ksiąg. Przyjmowanie ofiar i datków dokonywało się z pogwałceniem przepisów. Pieniądze wypłacano i doręczano wprost mnichom, którzy też przechowywali je u siebie w celach!

Tak to żył sobie w Częstochowie pobożny ludek mnisi, hulając, kradnąc, mordując...

Górnośląski Macoch.

Na stół redakcyjny pisma partyjnego „Proletarier", wychodzącego w Ober-Langenbielau, przywiał wiatr poniższy dokument, wprawdzie nie zupełnie nowy, ale rzucający nieco światła na stosunki i gospodarkę kleru na Górnym Śląsku. Dokument ten wykazuje jaskrawo, w jaki sposób koła klerykalne starają się zakryć zbrodnie przez nich popełniane, aby w to miejsce z udanem oburzeniem moralnem piętnować jako zbrodniarzy socyalistów, „heretyków" i „bezbożników". Napaści, zawarte w odezwie przeciwko socyalistom, wybaczamy autorom chętnie, gdyż tajny ten dokument będzie w stanie niejednemu oczy przetrzeć. W tłómaczeniu polskiem brzmi ta odezwa, przeznaczona dla księży, jak następuje:

Odezwa!

Czcigodny księże konfratrze!

Dnia 16-go września 1901 r. umarł proboszcz parafii Gierałtowskiej, archipresbyteryatu Łony, Paweł Pierschke. Ksiądz Pierschke był proboszczem od 4/9 1892 r. W czasie swego urzędowania rozwijał żywą działalność duszpasterską. Niezmordowany był na kazalnicy, w konfesyonale, w nabożeństwie Bożem, w katechizacyi młodzieży. Jego zachowanie się pozasłużbowe zdało się być beznaganne. Żył skromnie, był gościnny, lecz całkiem w przynależnych granicach. Dlatego pomimo swego drażliwego i despotycznego usposobienia, zdobył sobie zaufanie parafian. Tylko co do spraw gospodarczych było zachowanie się jego wyjątkowe i nierozsądne. Kiedy wziął w swoją rękę gospodarstwo (100 mórg), poczynił najrozmaitsze fantastyczne zakupy i **żył z taką wystawnością, jaka nie stała wcale w żadnym stosunku do jego ekonomii.** Ksiądz Pierschke przekonał się też niebawem, że nie wracały mu się nawet koszta. Już po trzyletniej eksperymentacyi porzucił nagle rolnictwo, naturalnie z wielkiemi stratami. W ostatnich latach rzucił się na pszczelnictwo; i to prowadzone było przezeń w wielkim stylu. W tym ostatnim czasie **stawał się także częstym gościem gospody** (Wirtshaus). Po tem wszystkiem proboszcz Pierschke miał opinię dobrego księdza, ale niedobrego gospodarza. **Że atoli stosunki jego majątkowe w tak wysokim stopniu były rozprężone,** tego nikt nie wiedział; dopiero po jego śmierci wyszło to na jaw.

Pan ten **założył w r. 1895 w parafii Gierałtowice spółkę oszczędnościowo-pożyczkową systemu Reiffeisena**. Przez założenie tej kasy pragnął rzekomo parafianom swoim dostarczyć taniego kredytu i pobudzić ich do oszczędności. Przeważnie wszyscy ojcowie rodzin wstąpili do tej kasy. **Duchowny charakter założyciela i jego zdolność przekonywania dawały** pewność, że kasa będzie czemś pożytecznem. **Ponadto życzenie księdza stanowiło rozkaz dla ludzi. Jako duszpasterz i jedyny inteligientny człowiek w stowarzyszeniu, ksiądz Pierschke niebawem dostał w swe ręce kierownictwo i wyłączne załatwianie spraw pieniężnych.** Między innemi kazał sobie wystawić od zarządu pełnomocnictwo, że przesyłki pieniężne z centrali wrocławskiej jemu samemu tylko wolno kwitować wobec poczty. **Członków otumaniono, że kasa prosperuje jak najlepiej. Ksiądz zapewniał, że oszczędności stale się zwiększają. Jego śmierć przyniosła parafianom, w szczególności członkom kasy, okropne rozczarowanie. W kasie kościelnej brakło okrągło 8000 marek. W kasie pożyczkowo-oszczędnościowej stwierdzono brak niemniej jak 27.500 marek. Do tego dochodziły jeszcze inne znaczne długi. Ksiądz Pierschke dopuścił się najbezczelniejszych sprzeniewierzeń i fałszerstw.** Dokonywał on ich w następujący sposób: **Przyjmował wkładki oszczędnościowe a nie księgował ich. Książeczki oszczędnościowe wystawiał sam, fałszując podpisy.** Każda pożyczka powinna być przyznana za zgodą całego zarządu i uchwała ta w protokole utwierdzoną. Ksiądz Pierschke spisywał i podpisywał protokoły sam. Znaleziono kwity wystawione na sumy w wysokości 5000, 3000, 2000 marek. **Wszystkie podpisy były podrobione.** Że zarząd nie spostrzegł tych machinacyi, **wyjaśnia nam przyrodzona dobroduszność i łatwowierność polskich górnoślązaków.** Dalej, **fałszercem był własny duszpasterz,** który według całego swego zachowania zasługiwał na zaufanie. **O tak wielkiem grzeszeniu przeciwko siódmemu przykazaniu przez księdza nie ważył się nikt pomyśleć. Aczkolwiek w członkach rodziło się niedowierzanie, jednak nie wolno im było głośno się odezwać. Biada tej owieczce, która pozwoliła sobie na wypowiedzenie odmiennego od księdza zdania!** To uważano za przestępstwo, które Pierschke nie tak łatwo darował. Wypowiedzieć podejrzenie, że prowadzenie kasy przez księdza nie jest w porządku, któż byłby się na to odważył! **To byłoby uważane za bunt, który bezwzględnie byłby został zdeptany.** Wszystkie te okoliczności razem wzięte, wyjaśniają i uniewinniają bierne zachowanie się członków zarządu.

Braki w kasie oszczędności do dziś dnia zredukowały się na 15.000 marek. Z majątku po zmarłym odebrało stowarzyszenie 7350 marek. Składka, urządzona pomiędzy księżmi, pokryła braki w kasie kościelnej; dla kasy pożyczkowej pozostała reszta w sumie 2380 marek. Na skutek dwukrotnej odezwy do stowarzyszeń reiffeisenowskich filii wrocławskiej wpłynęło 2747 marek. Kasa pożyczkowa odebrała więc 7380 + 2380 + 2747 = 12.477 marek. Przez to braki zmniejszyły się na 15.000 marek.

Kto ma teraz tę znaczną sumę brakującą pokryć? Reiffeisenowskie stowarzyszenia bratnie nie chcą i nie będą nic więcej czyniły. W ich oczach gierałtowiczanie gospodarowali wbrew ustawom i dlatego nie zasługują na pobłażliwość. Fałszerstwa „kierownika" muszą wydawać się niepojętemi dla ludzi zdala stojących, dopóki się nie dowiedzą, **że fałszerzem był własny proboszcz. Tę okoliczność trzeba było niestety zamilczeć w odezwach. Panowie we Wrocławiu obawiali się umartwienia księży, należących do związku, i uszkodzenia ich autorytetu (powagi); dlatego nie zezwolili na wymienienie duchownego charakteru Pierschki.** Dlatego też skutek odezwy musiał pozostać skromny. Powtórzenie jej nie miałoby celu.

Członkowie sami sobie pomóc nie mogą. **Są to sami ludzie niezamożni.** Tylko niektórzy posiadają gospodarstwo, które do tego jest zadłużone. Kilku ówczesnych członków, między nimi rendat, już zmarli. Gdyby członkowie zostali zmuszeni do zapłaty, to nie obyłoby się bez procesów. Chyba trudno przyszłoby do porozumienia w sprawie sposobu spłaty. Gdyż nie jest przytem jasną rzeczą, kogo podług prawa spotyka odpowiedzialność za tę zgniłą gospodarkę. W każdym razie oznaczałoby to ruinę dla wielu. **Nienawiść do kleru wybuchłaby na nowo z całą siłą. Podczas ostatnich wyborów w okolicy tej już nie mało ludzi oświadczyło się za zwolennikami Bebla.** Co za wdzięczny materyał nadarzyłby się agitatorom socyalistycznym, by szczuć przeciwko duchowieństwu, gdyby spadek Pierschki na nowo przyszedł pod dyskusyę! Te ostatnie rzeczy byłyby gorsze, aniżeli pierwsze.

Ażeby więc gierałtowiczanom dopomódz i zgładzić ze świata ciężkie zgorszenie, wywołane przez księdza Pierschkę w jego gminie i daleko poza jej granicami, zawiązaliśmy komitet. Przedtem nie można było nic zrobić. Następca księdza Pierschki dr Kuberczyk nie dołożył ręki do uregulowania sprawy. Choroba w wysokiej mierze, która go już powaliła, uniemożliwiła mu zajęcie się nieszczęsną kasą pożyczkową. Co dla kasy uczyniono, stało się podczas jego urzędowania bez przyczynienia się miejscowego księdza. Mamy zamiar uchronić niewinnych i nic złego nie przewidujących ludzi przed dotkliwą stratą; chcemy złośliwym ludziom odebrać pretekst do podjudzania na duchowieństwo, kościół i religię; ciężko nawiedzonej gminie gierałtowickiej ma być zwrócony spokój i wyswobodzona droga dla pomyślnego duszpasterzowania.

Jako ostateczny środek na to pozostaje tylko Wasza ofiarna pomoc, czcigodni księża konfratrzy. Prosimy zatem usilnie i z nadzieją: Ofiarujcie datek na ratowanie kasy pożyczkowej w Gierałtowicach, doprowadzonej do opresyi przez księdza. Członkowie w nabożnej modlitwie pamiętać będą z wdzięcznością o swych zbawcach. Spełnicie tem dzieło miłosierdzia. Sprawie religii wyświadczycie usługę. Nagroda Boska Was nie ominie.

Zamiar swój zakomunikowaliśmy Jego Eminencyi Czcigodnemu Kardynałowi. Jego Eminencya raczył go zatwierdzić pismem z dnia 23/2 b. r.

Mamy więc nadzieję, że solidarność duchowieństwa dyecezyi wrocławskiej objawi się także w sprawie gierałtowickiej.

Kloske,	*Zwirzina,*	*Lic. Garbas,*
kanonik i regens seminaryum w Gnieźnie, dawniejszy parafianin w Gierałtowicach.	arcykapłan w Łonach.	proboszcz w Gierałtowicach.

Datki przyjmuje: Lic. Garbas, proboszcz w Gierałtowicach per Gnadenfeld O. S.

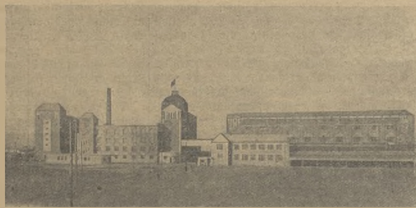
* * *

W powyższej odezwie księża sami wykazują przymioty księdza Pierschki oraz fakt, jak ciężko grzeszył przeciwko siódmemu przykazaniu, które wszakże tak gorliwie przez tyle lat wpajał swoim owieczkom. Jakaż okropna sprzeczność pomiędzy słowami a czynami. Na ustach udana świątobliwość, a w sercu zbrodnia. I dopiero po dziesięciu latach ogół się dowiaduje, co to był za ananas księży. Konfratrom jego o jedno tylko chodziło: aby zatuszować sprawę, aby ukryć przed światem istotę rzeczy. Co to za moralność z podwójnem dnem: chłostać cudze występki przez lud często popełniane z nędzy, a zakrywać swoje własnę zbrodnie przed wzrokiem świata!?

To nie jest przypadkowość — to jest system klerykalny, ten system, któryby był zbrodnię Macocha również najchętniej ukrył przed światem, gdyby to dziś było możliwe tak, jak ongiś w średniowieczu, gdzie cała ludzkość grzęzła w ciemnocie, gnieciona brutalnie stopą krwawego panowania klerykalizmu.

Celem organizacyi współdzielczej jest bronienie nas przeciw lichwie handlarzy żywnościowych. Dlatego też obowiązkiem jest naszym zakładać i popierać organizacye współdzielczo-konsumcyjne!

Kędy socyaliści rządzą.



...Ciągle naprzód idziemy i coraz nowe zataczają kręgi zdobyte przez partyę naszą placówki. Dzień po dniu coraz nowe przynosi zwycięstwa, nowe zdobycze dla dobra proletaryatu pod czerwonym zgromadzonego sztandarem.

Oto jesteśmy w niewielkiej mieścinie **Schwechat** pod Wiedniem. Już zdala przy wjeździe do miasteczka uderza oczy nasze widok niezwykłych budowli, które długim wałem rozłożyły się na miejscu starych hut żelaznych. Ze szczytu najwyższego gmachu powiewa na wiatry rozpuszczony czerwony sztandar. Szeregi wielkich okien błyszczą strugami świateł — zdala już słychać stuk i huk pracujących machin. To młyn największy w Austryi i socyalistyczna piekarnia robotnicza — **„Hammerbrotwerke"** — zasilająca stowarzyszenia spożywcze Wiednia i okolicy chlebem i bułkami! Zbudowana trudem i wysiłkiem niezmordowanego pioniera stowarzyszeń współdzielczych, tow. Bennona Karpelesa, stoi ta potężna socyalistyczna fabryka na wysokości swego zadania.

Po lewej stronie pierwszego obrazu widzimy wysoką, smukłą budowlę: to jest spichlerz, który mieści w sobie 250 wagonów zboża; z nim w bezpośrednim związku połączony jest czteropiętrowy młyn, mielący dziennie 10 wagonów zboża oraz magazyn mąki. Sztandar czerwony z jego szczytu powiewa! Młyn łączy się krytym mostem z piekarnią, a mąkę maszyny same transportują przez ów kryty most do piekarni — owego długiego budynku, który się wznosi na prawej stronie rysunku. Na przodzie biały, jednopiętrowy budynek mieści biura fabryki i pracownię naukową, badającą chemicznie jakość zboża, mąki oraz drożdży, dostarczanych fabryce.

Pracę ludzką zastąpiono tu w zupełności maszynami, to też przez cały czas fabrykacyi ręce ludzkie nigdy i nigdzie nie dotykają ciasta! Maszyny same mielą zboże i odpowiedniemi przewodami — po kilkakrotnem przesianiu — przepuszczają je do wielkich komór, gdzie się mąka żytnia z pszeniczną mieszczą w odpowiednim stosunku. Stąd spada mąka do kadzi, w których zaczyn fermentuje (obrazek drugi str. 5). I znów maszyny same ważą i dzielą go na bochenki w dalszych ubikacyach! Wreszcie dostają się wyrośnięte już chleby i bułki do olbrzymiej 70-metrowej hali, gdzie długim szeregiem stoją potężne, dwurzędowe piece. Jest ich 21, gazem ogrzewanych, a mogą w ciągu trzech 8-godzinnych szycht wypiec 50 tysięcy bochenków chleba na dobę! Upieczony chleb przewożą do magazynu, a po ochłodnięciu kilkudziesięciu wozami i automobilami jedzie chleb i bułki w najdalsze zakątki Wiednia i okolicy, niosąc robotnikom ich własny chleb robotniczy!

Wszystko w tej fabryce robotniczej uczyniono, aby pod każdym względem zapewnić odbiorcom-robotnikom chleb, jakiego nie dostaną nigdzie, w żadnej burżuazyjnej piekarni. To też personal w osobnej sali rozbiera się i zostawiwszy swe ubranie w żelaznych szafkach (celem łatwiejszej ich ewentualnej dezynfekcyi) przechodzi do łaźni, gdzie każdy robotnik musi się wykąpać codziennie i gdzie się ubiera w zupełnie czyste, świeże codziennie w osobnej pralni fabrycznej prane ubranie robocze! Mimo więc, że robotnik nie dotyka nigdzie rękami pieczywa — mimo to zachowano idealną czystość, która jest podstawą hygienicznej produkcyi pieczywa.

Dla zmęczonych pracą robotników urządzono piękny lokal wypoczynkowy, gdzie spoczywają wśród pracy, krzepiąc się wypiekanem przez siebie pieczywem.

Lecz wprowadzono tu poraz pierwszy w piekarniach Austryi 8-godzinny dzień pracy, aby na żywym przykładzie pokazać, że 8-godzinna szychta w piekarstwie nie jest żadną z powietrza pochwyconą utopią! Wprowadzono 8-godzinny dzień pracy i zarówno zarząd fabryki jak i robotnicy doskonale, naturalnie, na tem wychodzą! Dowiedli tu socyaliści, że jeżeli się chce to się może w piekarstwie, gdzie przecież „normalnie" trwa praca po 14 do 16 i 18 godzin na dobę — przy 8-godzinnej szychcie robić doskonałe interesa.

Z okazyi kongresu zawodowego, który się w ubiegłym miesiącu odbył w Wiedniu, zarząd fabryki zaprosił delegatów do zwiedzenia tego wzorowego robotniczego przedsiębiorstwa. Kilkanaście wozów tramwajowych zawiozło nas do Schwechat. U wejścia do fabryki, obok specyalnego fabrycznego toru kolejowego czekali na nas towarzysze-urzędnicy, którzy grupami oprowadzali delegatów, pokazując dokładnie wszelkie szczegóły urządzeń fabrycznych. Gdy wszystkie grupy przeszły fabrykę, zebraliśmy się w wielkiej hali ekspedycyjnej. Tu podano delegatom chleb i bułki robotnicze, aby każdy mógł skosztować chleba, którego powstanie i wyrób prześledził od ziarna zboża w wagonie kolejowym, aż do — wspaniałego bochenka, świeżo wyjętego z pieca!

Założyciel i kierownik fabryki tow. dr Karpeles powitał delegatów, zaznaczając, iż myśl założenia piekarni robotniczej powstała wobec dążności robotników do usunięcia regularnie powtarzającego się zjawiska, iż wszelkie zdobycze walki o podwyższenie płacy znikają i idą zupełnie na marne — wobec systematycznego podwyższania cen żywności. Ruch współdzielczy stał się też nieodzownem uzupełnieniem ruchu zawodowego! Pochwały i gorące przyjęcie, z jakiem spotkało się nasze przedsiębiorstwo wśród szerokich warstw robotniczych, dowodzą, iż na dobrej znajdujemy się drodze i że powinniśmy też znaleźć wkrótce naśladowców. Niech was to nie odstrasza, że w małych żyjecie miastach: małe miasto, mała piekarnia, wielkie miasto — wielka piekarnia, ale robotnicza piekarnia, że skróconym do minimum czasem pracy, z ludzkimi warunkami pracy i zdrowym chlebem.

Wielu jeszcze mówców zabierało głos, hołd oddając twórcom fabryki, ale tylko jeden z nich, a był nim tow. dr Herman Diamand — na jedną okoliczność zwrócił uwagę, o której i my tu jeszcze z umysłu dotąd nie mówiliśmy. Oto ta fabryka robotnicza jest **piękna**! Na pozór wydaje się to niemożliwością, a jednak tak jest! Fabryka ta jest piękna! To też żywo oklaski-



Hala pieców.

wano mowę tow. dra Diamanda, który powiedział: Omówiono tu gospodarcze i społeczne znaczenie piekarni robotniczej, pozwólcie, abym zwrócił uwagę na piękno tego oto przybytku pracy. Przypatrzcie się całości, podziwiajcie szczegóły urządzeń. Patrzcie, jak czyste, piękne tu i harmonijne wszystko, jak ślicznie urządzono salonik dla odpoczynku robotników, patrzcie na harmonijnie dobrane barwy majolik, wykładających ściany w halach maszyn, patrzcie na marmury łazienek! Wyście się tu pierwsi oto postarali, aby pobyt dla pracowników był przyjemny i oto powstaje przybytek pracy godny wolnego robotnika!

Warsztat kapitalistyczny, to więzienie — pracownie socyalistycznej fabryki to sale wesołe, rozkoszne.

W roku ubiegłym byłem tu z gronem towarzyszów. Był z nami jeden z największych powieściopisarzy polskich doby obecnej. Pięknem dzieł jego, czarem zaklętych w nich postaci zachwyca się świat kulturalny — to też żal mi, że ci, którzy gmach ten stworzyli nie byli świadkami zachwytów poety. Patrzcie, wołał do towarzyszów, nasze dążenia, to nie niemożliwe utopie, patrzcie, jak tu pięknie — oto naprawdę świta dzień socyalizmu, oto nadchodzi jutrzenka przyszłości!"

Takie wrażenie wywołała prozaiczna piekarnia na poecie i męczenniku naszej świętej sprawy!

Dziękujemy też twórcom tej fabryki robotniczej za jej — piękno!

KRONIKA.

— **„Scena Robotnicza" w Krakowie.** Pod tą nazwą organizuje się zespół, którego zadaniem będzie wystawianie sztuk pierwszorzędnej wartości artystycznej, urządzanie koncertów ludowych, wieczorków i t. d. Kierownictwo artystyczne objęli jeden z najwybitniejszych artystów sceny miejskiej i p. L. Czechowski, art. malarz. W poniedziałek dn. 21 listopada o godzinie 7½ w. odbędzie się w lokalu Związku Stowarzyszeń Robotniczych (Zwierzyniecka 10) poufne zgromadzenie z porządkiem dziennym: 1) Organizacya tow. „Sceny Robotniczej". 2) Prowizoryczna obsada ról w dramacie P. Hauptmanna „Tkacze". Organizatorzy upraszają o liczny, udział towarzyszek i towarzyszy, którzyby chcieli przyczynić się do powstania rozwoju „Sceny Robotniczej".

Dwóch posłów socyalistycznych w Ameryce. Wedle ostatecznego wyniku wyborów do Izby reprezentantów Kongresu (parlamentu) Stanów Zjednoczonych zostało wybranych 212 demokratów, 177 republikanów i **2 socyalistów.** Do senatu wybranych zostało 44 demokratów i 48 republikanów. Na 26 gubernatorów stanów wybranych zostało 15 demokratów i 9 republikanów (przedtem było 8 demokratów i 16 republikanów). Większości demokratów wynosiły w niektórych stanach po kilkadziesiąt tysięcy głosów. Po raz pierwszy wybrani zostali socyaliści.

Nowy szwindel klerykalny! „Choleriker". Nowy, cudowny, a tajemniczy środek wyrabia się na Skałce. Tym razem nie na oczy, lecz na... cholerę. Mieszka tam emerytowany inspektor szkolny (!) Roman Aleksander Andruszkiewicz, który fabrykuje tajemniczy lek przeciw cholerze, nazwany przez niego „choleriker", zapewnie równie skuteczny jak cudowna woda z sadzawki na Skałce, stosowana na choroby oczu. Niestety władze nasze nie mają zaufania do cudownych tajemnic i zakazały rozpowszechniania tego środka. Spólnikiem Andruszkiewicza jest p. Leon Langer, obywatel podgórski.

Obok bibułek, mleka Matki Boskiej, wody ze Skałki, mamy więc nowy cudowny szwindel klerykalny.



Hala maszyn zarabiających ciasto.

— **Księżniczka socyalistką.** We Wrocławiu umarł niedawno znany lekarz tamtejszy, radca sanitarny dr. Willim. O pozostałą po nim wdowę, to jest o jej polityczne stanowisko, toczy się obecnie polemika w prasie niemieckiej. Willimowa jest z domu księżniczką wirtemberską. Poznała ona zmarłego męża swego przy łożu chorej swej matki, na zamku Karlsruhe na Śląsku, dokąd przybył jako asystent prof. Birmera. Wkrótce też między nią, a młodym lekarzem wywiązał się stosunek miłosny, który skończył się związkiem małżeńskim, zawartym wbrew opozycyi królewskiej rodziny wirtemberskiej. Księżniczka była wzorową małżonką i towarzyszką życia, a nadto zajmowała się żywo sprawami politycznemi i społecznemi, przyczem skłaniała się ku zasadom socyalnodemokratycznym. Pisma socyalistyczne twierdzą obecnie, że Willimowa jest rzeczywiście członkiem socyalistycznej organizacyi, czemu pisma konserwatywne przeczą. Faktem jest, że uczestniczyła ona, ubrana w czerwoną bluzkę, w ostatnim kongresie socyalistycznym we Wrocławiu i brała nawet udział w dyskusyi.

— **Bezczelność klerykalnego wyzyskiwacza.** Pewien ksiądz francuski, dyrektor instytutu francuskiego do fabrykacyi serów, rozesłał na wsze strony listy tej treści: „Szanowny Panie! Mamy zaszczyt ofiarować Sz. Panu dostarczenie serów, które są wyrabiane w naszym zakładzie w H. rękoma oczyszczonemi dziewcząt-pokutnic. Zniżone aż do ostatniego minimum wynagrodzenia za pracę pozwalają nam oddać sery I gatunku po cenie... franków, II zaś gatunku w cenie... franków. Każdy kupujący odrazu 20 kilo, ma prawo na Mszę za umarłych, którą polecę odprawić w kaplicy zakładu. Osoby prywatne, stalujące sery w mniejszej ilości, otrzymują wraz z przesyłką kwit na modlitwę. Pięć takich kwitów zebranych potrzeba przesłać franco do zarządu gospodarczego w celu ich zamiany na kwit pojedynczy, dający prawo na odprawienie Mszy Świętej. Ponieważ sery nasze wyrabiane są w naszym zakładzie przez kobiety, wdrożone do wyrafinowanej czystości, przeto są one niezrównanej dobroci. Skosztować tylko a już więcej chce się zamówić! Zamówienia wszelkie prosimy przesyłać, łącznie z przekazami pocztowemi, na ręce ks. B., dyrektora zakładu dla pokutujących dziewcząt." Zaiste dalej bezczelność iść już nie może. I dziwią się tu potem kle-



Odpoczynek pracowników.

rusy, że się lud od nich jak od moru odwraca!

— **Capki z krakowskiej „Przyjaźni"** przyszły powierzgać trochę na socyalistyczne zgromadzenie stróżów, które się w ostatnią niedzielę odbyło w Kasie chorych. Pobożne gołębie, capy i inna przyjaźniacka menażerya rozpoczęła nieludzkie ryki, aby rozbić zgromadzenie. Nie mogą klesze obliżłapy strawić, że socyalistyczna organizacya coraz piękniej się rozwija i nawet w szeregach klerusów srogie czyni wyłomy. Kto bowiem wśród krakowskich stróżów ma choć trochę oleju w głowie umyka od czarnych a wstępuje do socyalistów. Ale na drugi raz nie będziemy tak grzeczni i capkom nie damy już więcej wierzgać. Gdy się niesfornie będą zachowywać — za rogi i za drzwi! Ludzi przekonuje się rozumem -- bydło batem!

— **O Macochu „Latarni" kto jeszcze nie kupił — niechże to czyni czemprędzej!** Wydanie bowiem tej wielce pożytecznej broszury wprawiło w wielki szał wszystkie czarne duchy, to też uganiają po trafikach i wykupują pojedyncze egzemplarze! Chętnie odstąpimy klerusom z 10% rabatu kilka tysięcy „Latarni" — niech ją rozkolportują wśród swoich owieczek i z egzemplarzem w ręku dowodzą, że zbrodnie mnichów jasnogórskich są — wymysłem socyalistów! Ale to daremny trud! Jak się raz dzbanek rozbije — już go i najlepszy druciarz nie polepi!

— **Klęska chrześciańsko socyalnych we Wiedniu.** Po śmierci twórcy stronnictwa Dra Luegera opróżniły się jego dwa mandaty do parlamentu i sejmu. Wybory uzupełniające, przeprowadzone obecnie stały się prawdziwym pogromem antysemitów wiedeńskich. Mandat do parlamentu zaledwie z ogromnym trudem utrzymali przeciwko atakowi socyalistów, zaś mandat do sejmu stracili! Zdobył go tow. Franciszek Schumaier, poseł do parlamentu i rady miasta Wiednia, który zjednoczył na siebie 12 tysięcy 761 głosów. Antysemita Preyer został w mniejszości z 11 tysiącami 625 głosów! Wściekłość antysemitów nie ma granic, bo do 4 socyalistów, którzy im już sadła za skórę w sejmie zalewają — przybywa piąty! Trzeszczy sutanna w Austryi!

LISTY Z KRAJU.

Z Jasielskiej Macochiady.

Skonfiskowano!

O. Szymon Łoś nie wstydzi się pisać:

Chwalę Boga prawdziwego,
Zgromadzam kapłany jego,
Lud wierny zwołuję,
Zmarłych opłakuję,
Zarazę rozpraszam (!!!)
I święta ogłaszam.

Porządki w rafineryi „Schodnica" w Dziedzicach.

Od dłuższego już czasu dają nam się we znaki porządki, jakie w naszej firmie panują, tak że jesteśmy zmuszeni podać je do ogólnej wiadomości.

Na pierwszem miejscu; łaźnia, na którą należy zwrócić uwagę. Wodę, którą biorą do kąpieli, pompują ze stawów, do których ściekają wraz z wodą oleje z rezerwoarów oraz z dystylacyi. Z powodu tego robotnicy, którzy się kąpią, bo są pomazani parafiną — zamiast się obmyć, jeszcze gorzej się walają i dostają wyrzuty, są więc zmuszeni pozostać w domu, przez co tracą zarobek. Robotnik, który się ośmieli meldować chorym, zostaje przeniesiony (za karę) na plac, gdzie zarobki są gorsze. Oprócz tego z łaźni, która jest niezamkniętą, ludzie dotąd niewykryci, zrobili sobie wychodek, tak że tam jest smród i brudno wprost nie do wytrzymania i jak się puści gorącą wodę, to wtedy uciekać trzeba.

W łaźni u nas brak jest wanny, w której by robotnicy obrzuceni krostami mogli się porządnie wykąpać, ale za to majstrowie mają osobną łaźnię czystą i z wszelkiemi wygodami.

Jest u nas też majster Nemec, który tak goni robotników, z powodu braku ludzi, że nie mają oni nawet oznaczonego wolnego czasu na obiad i śniadanie a dyrektorowi skarży, że ludzie robić nie chcą, ale że ludzi jest mało na taką robotę, tego on nie powie. Zarobki u nas są małe, ale jeśli który robotnik pójdzie o poprawę, to choćby i który betribsleiter chciał dać poprawę, to majstrowie są przeciwni i nie dadzą. Czerwony.

Rozmaitości.

Robert i Bertrand czyli dwaj... bardzo porządni ludzie zjechali się ze sobą, aby po długiem niewidzeniu omówić wspólne geszefta, od których skóra zlezie z poddanych. Szlachetny car Mikołaj II. odwiedził również szlachetnego Wilhelma! Przy tej okazyi pokazało się, że gdy w czasie aneksyi Bośni Austrya mogła Moskali natłuc na kapustę i przyłączyć królestwo do Austryi — przeszkodził temu tylko jeden Wilhelm, który udaje tak strasznego przyjaciela Austryi. Koszt tej przyjaźni ponosi lud, płacąc miliardy na wojskowe wydatki. Ale Wilhelm jest szlachetny człowiek a i Mikołajuszka też bardzo porządny!...

KOMUNIKATY.

— **Bezpłatnej porady prawnej udziela się** w Podgórzu w Domu Robotniczym (plac Serkowskiego L. 11) w każdy wtorek od godziny 7—8 wieczorem.

NADESŁANE.

(Za dział ten Redakcya nie odpowiada).

Prenumerujcie i czytajcie

tylko pisma partyjne!

Upraszamy Szanownych P.T. Prenumeratorów i Czytelników, by przy zakupnie wszelkich towarów łaskawie powoływali się na ogłoszenia „Prawa Ludu“.

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Fillea 11.